

Maciej Warda

Taurus SLT-12

Combo o muzycznej osobowości



Na powakacyjny, jesienny czas, gdy ludzie wracają z wakacji do szarej rzeczywistości, firma Box Electronics zaplanowała start swojej promocyjnej kampanii, mającej rozbudzić apetyty muzyków na swoje najnowsze produkty. Sopotka manufaktura, której od początku szefuje muzyk-elektronik-konstruktor Adam Kozakiewicz, ma powody do zadowolenia. Wylansowana przez BOX Electronics marka Taurus to wysokiej klasy backline dla gitarzystów i przede wszystkim basistów.

W Polsce wzmacniacze, kolumny i comba z linii Taurus znają prawie wszyscy, lecz możliwości bliższego, „organo-leptycznego” kontaktu z nimi były dotychczas utrudnione. Dopiero teraz, po krakowskich targach Music Media, na rynek zaczyna trafiać większa liczba poszukiwanych produktów BOX-a, między nimi bardzo interesujące combo Taurus SLT-12. Jest to wersja z prawdziwym, lampowym przedwzmacniaczem, w odróżnieniu od wersji SL, która posiada symulację lampy.

Wierzchnia powłoka

Srebrno-czarny panel przedni, czarna maskownica, estetyczne logo firmy, czarne stalowe narożniki i krawędzie oraz czarny materiał obiciowy Taurusa prezentują się całkiem dobrze. Całość jest solidnie wykonana, ale też dość ciężka – waży 25 kg. Pocięszmy się jednak, że perkusiści mają jeszcze ciężej...

Combo opiera się na wzmacniaczu, którego konstrukcja jest bliźniacza z głową TH Cross oraz głośniku włoskiej firmy SICA, z powodzeniem montowanym również w Mesach, Ashdownach czy Fenderach. Część wzmacniająca comba posiada dwa harmonijnie współgrające ze sobą preampy: lampowy (prawdziwa lampa!) i tranzystorowy, które możemy płynnie ze sobą miksować. Końcówka mocy daje 300 W RMS przy głośniku 4 Ohmy i 200 W RMS przy głośniku 8 Ohm. Neodymowy dwunastocalowy głośnik, zainstalowany w omawianym sprzęcie, daje wyższą moc(300 W), co jest również jednym z jego atutów.

Z przodu mamy dwa wejścia typu Jack dla instrumentów aktywnych i pasywnych oraz dwie sekcje, które pozwoliłem sobie nazwać dynamiczną i korekcji barwy. Na pierwszą składają się regulatory GAIN i MIX, dzięki którym ustalamy poziom sygnału wejściowego oraz wybieramy sygnał „po lampie” lub „po tranzystorze”. Umiejętne



Combo Taurus pod względem wielkości i gabarytów jest konstrukcją dość typową pomiędzy wzmacniaczami podobnej klasy; wygląd nie został pozbawiony typowych chromowanych atrybutów marki – maskownicy, gatek i atrakcyjnych innych dodatków.

kręcenie tymi gałkami pozwoli nam przesterować sygnał, „rozmiękczyć” i ocieplić brzmienie albo sprawić, że będzie ono konkretne i osadzone. Bardzo przydatny element tej elektronicznej układanki. Dalej mamy COMPRESOR/LIMITER, czyli typowe rozwiązanie „dwa w jednym”. Działa on dokładnie tak, jak tego sobie życzę. Ustawiony między pozycją „3” a „4” (przy GAIN ustawionym na „2” i VOLUME na „6”) nie dopuszcza do zbytniego przesterowania stopnia mocy i kompresuje sygnał tak, by był w miarę jednolity, tuszując niechciane różnice w brzmieniu, wynikające czasem z niedoskonałości gry.

System MLO

Korekcja barwy, jak to w Taurusach, przedstawia się imponująco. Jak już kiedyś pisałem przy okazji B 525, Holendrzy prezentowali kiedyś na boiskach „futbol totalny”, Box Electronics podkraść chyba tę ideę i zaprojektował „korekcję totalną”, teraz doprowadzoną do perfekcji.

Podstawą jest tu system MLO (Middle-range Level Optimization), który po pierwsze, posiada kontrolery tonów

niskich i wysokich (BASS i TREBLE), sprzężone automatycznie z tonami średnimi; po drugie, equalizacja MLO sprawnie, że zmiana barwy tonu w zakresie niskich częstotliwości odbywa się na wyrównanym poziomie głośności (wzmacniając „basy”, nie zwiększamy głośności). Korektor parametryczny, wycinający lub wzmacniający wybrane pasmo ze średnich częstotliwości pomaga z kolei filtrować zbędne wartości ze spektrum brzmienia, czyli według mnie powinien służyć do eliminowania a nie wzmacniania.

Bardzo pożyteczne są też inne przyciski znajdujące się na panelu. PUNCH odpowiada za „mocny środek” i zwiększa ekspresję dźwięku. DBS to kunsztowne dodanie rumieńców basom, z kolei BOOST to ich dodatkowe wzmocnienie i „wykop”. Bez aktywnego DBS nasz basik też zabrzmi ładnie i okrągłutko, ale by nie drażnić sąsiadów, dla domowych treningów i wielogodzinnych ćwiczeń, będzie to rozwiązanie idealne.

Z kolei PRESENCE rozjaśnia nasz instrument i przy umiejętnym dodaniu basów oraz wycięciu częstotliwości w okolicy 300-400 Hz uzyskamy dzięki niemu naturalną

bazę do techniki slap – graficznie przypominającą trochę głęboki „uśmieszek”. MUTE to wyciszenie sygnału na wyjściach liniowych i w głośnikach, przydatne podczas strojenia instrumentu na scenie i podczas dłuższych przerw w graniu.

Panel tylni to wzór funkcjonalności. Wyjście słuchawkowe, wejście na tuner, gniazda dla podłączenie pętli efektów (zarówno szeregowo, jak i równoległe), wyjście „kanon”, aktywacja „gwizdka”, wyjście dla dodatkowej kolumny (jedna kolumna 4 Ohmy, minimum 200 W lub dwie 8 Ohm połączone równoległe o mocy min. 100 W). Dodatkowo odcięcie masy od wyjścia liniowego oraz przycisk PRE/POST, czyli wysyłka sygnału z pominięciem lub nie, sekcji korekcji barwy. Obydwa panele, pomimo mnogości funkcji, są czytelnie i zrozumiale opisane. Nic dodać, nic ująć.

Dźwięki, dźwięki...

Po dokładnym zaznajomieniu się z pokrętkami regulacji barwy i przyciskami filtrującymi wpięciem aktywny basik (Warwick Thumb BO) i zagrałem nieśmiertelne, pastoriowskie „Continuum”. Ten utwór rządzi u mnie niepodziel-

nie przy testowaniu brzmienia sprzętu oraz gitar basowych. Ciepłe, mrużące dźwięki, z odpowiednio zaznaczonym „środkiem” ładnie zabrzmiały zarówno przy VOLUME nastawionym na „2”, jak i na „7”. Combo jest bardzo głośne – balladowy utwór, grany dość delikatnie, potrafił wydobyć głębię basu z testowanego zestawu oraz całą gamę finezji i subtelności dźwięków, związanych z charakterem gry.

SLT-12 dobrze reaguje na zmiany dynamiki i techniki grania. Interpretując utwór „Panther” Marcusa Millera, wydobyłem najgłębsze walory urządzenia: krystaliczny i zbalansowany sound, powodujący miły podmuch z głośnika, oraz czyste, dźwięczne tony, być może mające wzór w EBS-owskich konstrukcjach. Gwizdek pracuje bez zarzutu, a z otworu zwanego bass reflexem (lub wooferelem, jak woleliby samochodowi audiofile) czuć głęboki oddech tejże „paczki”.

Taurus posiada muzyczną osobowość, dzięki czemu nie jest katarynką beznamiętnie powtarzającą nasze nutki, dodaje im kolorytu, ożywia je i cywilizuje. Bardzo chciałbym mieć takiego kompana w domu, ale nadaje się on również do małych i średnich klubów, na próby oraz do studia. Ja-

kość dźwięku jest na poziomie co najmniej europejskim, a moc i głośność – jeśli weźmiemy pod uwagę gabaryty urządzenia – to światowa pierwsza liga, co zauważyli już liczni zachodni dystrybutorzy Taurusa.

Na polskie drogi

Taurus SLT-12 spełnia wymagania, które według mnie są dla muzyków nieodzowne: uzyskanie „reprezentacyjnego”, własnego brzmienia, komfort obsługi (ergonomia), możliwości współpracy z innymi urządzeniami, odporność na trudy trasy koncertowej („polskie drogi”) i moc, pozwalającą w każdej sytuacji słyszeć się głośno i wyraźnie. Dzięki temu jest uniwersalny – możemy na nim polegać przy wielu stylach i sytuacjach muzycznych.

Korzystajmy więc z okazji, że mamy „pod nosem” producenta i serwis jednocześnie, no i przyzwyczajajmy się powoli, że o marce Taurus będzie coraz głośniej.



Korekcja barwy, jak to w Taurusach, przedstawia się imponująco. Jak już kiedyś pisałem przy okazji B 525, Holendrzy prezentowali kiedyś na boiskach „futbol totalny”, Box Electronics podkradł chyba tę ideę i zaprojektował „korekcję totalną”, teraz doprowadzoną do perfekcji.

Cena:
3 490 zł

Producent:
BOX Electronics
81-881 Sopot
ul. Cieszyńskiego 4
tel. (0 58) 551 90 05
tel./fax: (0 58) 550 66 46
e-mail: info@box.com.pl
www.box.com.pl

R E K L A M A